

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.
Półrocznie „ 18.
Kwartalnie „ 9.
Miesięcznie „ 3.

Цена egzemplarza Mk. 1.25.

Za przesyłką pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żerawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Przed Konstytuanta.

Co każdy Obywatel winien zrobić w dniach najbliższych:

—o—

1) Powinien się dowiedzieć, jakie listy kandydatów poselskich wystawione w okręgu wyborczym, do którego jego obwód należy, i jaka partja lub grupa każdą z tych list wystawiła, ażeby dzięki temu wiedzieć, na jakich wogóle posłów można w danym okręgu, a więc i jego obwodzie, głosować, i na którą mianowicie listę posłów, w imię dobra Ojczyzny, głosować należy, (w Warszawie dziesiątą).

2) Powinien dobrze się dowiedzieć, namyśleć i zdecydować, na jaką listę kandydatów odda swój głos, i doskonale zapamiętać sobie numer, jakim ta lista jest oznaczona, pamiętając, że głosować może tylko na jedną z ogłoszonych list, (w Warszawie dziesiątą).

3) Przy wyborze listy, na którą dać ma swój głos, powinien doskonale rozważyć, jaka partja, jacy ludzie zalecają każdą z tych list, i wedle tego powziąć swe postanowienie, (w Warszawie dziesiątą).

4) Powinien kupić sobie kartę do głosowania, która kosztować będzie 5 fenigów lub 10 halerzy. Nabyć ją będzie można od dnia 21 stycznia do dnia 25 stycznia 1919 roku albo w biurze Komisji Wyborczej, albo w lokalu wyborczym, albo w sklepach.

Nabywając kartę do głosowania, powinien sprawdzić, żeby był na niej stempel Komisji Wyborczej Głównej, i by przez tego stempla i wydrukowanych numerów, żadnych innych znaków na niej nie było.

Gdyby kto sam nie mógł sobie kupić karty do głosowania, powinien o to

poprosić znajomych, byleby przed dniem wyborów kartę taką miał.

Karta do głosowania.

Karta do głosowania wyglądać będzie mniej więcej w sposób następujący:

a) Karta pusta.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
		21		

Stempel pieczęci Komisji Wyborczej Głównej może być bądź na tej samej stronie karty, na której są numery, bądź na stronie przeciwnej, wszystko jedno, w którym miejscu.

Powyższa karta jest kartą dla Okręgu Wyborczego, w którym zgłoszono o list kandydatów poselskich, bo jest na niej tylko 6 numerów.

b) Karta wypełniona.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
		21		

Jest to karta, złożona na listę kandydatów poselskich № 10, dla tego podkreślono w niej 10.

5) Na karcie do głosowania powinien odszukać numer, którym oznaczona jest lista kandydatów poselskich, za którą chce głosować, i numer ten, (w Warszawie dziesiąty) podkreślić kreską (najlepiej atramentem). O ileby sam nie potrafił tego zrobić, powinien się poradzić osoby godnej zaufania, o której wie, że jest dobrym Polakiem.

Podkreślić na owej karcie można i trzeba tylko jeden numer (w Warszawie dziesiąty) i żadnych innych znaków ani plam na karcie nie robić, bo przez to kartka stałaby się nieważna. Na wypadek splamienia lub zepsucia kartki wyborczej, warto ich nabyć kilka.

6) Powinien wiedzieć, gdzie się znajduje lokal wyborczy jego obwodu, to jest, miejsce, gdzie w dniu wyborów trzeba będzie składać karty do głosowania z podkreślonym na nich jednym numerem.

W dzień wyborów.

—o—

W dniu wyborów, to jest w niedzielę 26 stycznia 1919 r., każdy obywatel powinien:

1. Wziąć ze sobą 1) kartę do głosowania (na którym przedtem podkreślił numer listy kandydatów poselskich, za którą chce głosować) i 2) swój dowód osobisty, t. j. albo paszport, metrykę, albo świadectwo—na wsi wójta, sołtysa, w mieście—milicji, magistratu, rządcy domu i t. p.—wogóle dowód, stwierdzający jego osobistość. Dowód lepiej z sobą mieć. Gdyby jednak kto takiego dowodu nie posiadał, może i bez dowodu pójść do lokalu wyborczego.

2. Udać się do lokalu wyborczego, który będzie otwarty od godz. 8-ej rana do 10 wieczorem; oczywiście lepiej iść zawczasu, nie odkładać na ostatnią chwilę, bo można potem nie zdążyć.

3. Pamiętać, że na głosowanie trzeba pojechać osobiście; nikogo zamiast siebie posłać do złożenia głosu nie wolno: ani krewnych, ani znajomych, ani sąsiadów; każdy swoją kartą do głosowania musi sam zanieść do lokalu wyborczego.

4. Po drodze do lokalu wyborczego przed lokalem wyborczym nie oddawać i nie pokazywać swojej karty do głosowania i nie brać żadnej innej kartki, którąby wytakano lub podsuwano.

5. Wejść do lokalu wyborczego podejść do stołu, przy którym zasiada komisja wyborcza i gdzie stoi urna, i wymienić swoje nazwisko.

6. Jeżeliby przewodniczący, lub któryś z członków Komisji zażądał przedstawienia dokumentu osobistego, należy go okazać (i dla tego należy go mieć ze sobą). O ileby się nie miało go ze sobą, należy o tem powiedzieć i tożsamość swoją stwierdzić w inny sposób; w razie jednak stanowczego żądania dokumentu należy po niego pójść i wrócić do komisji z dokumentem, a jeżeliby go się nie miało, przyjść w towarzystwie znajomych, którzy mogą stwierdzić tożsamość osoby.

7. Wziąć kopertę, jaką da przewodniczący, sprawdzić, tuż przy stole, czy jest na niej stempel pieczęci Komisji Wyborczej, i czy niema na niej żadnych innych znaków, (o ileby były, zaraz to okazać Komisji i zażądać nowej koperty), włożyć do tej koperty przyniesioną ze sobą kartę do głosowania z podkreślonym na niej numerem w Warszawie dziesiątym, ale tylko tę jedną kartę i nic wogóle więcej, kopertę zakleić i, nie robiąc na niej żadnych napisów ani znaków, oddać do ręki przewodniczącemu Komisji.

8. Poczekać, póki przewodniczący nie wrzuci koperty do urny, poczem oddalić się z lokalu wyborczego.

Program bloku wyborczego Zjednoczonych Stronnictw Narodowych w Galicji.

—o—

1) Dążymy w oparciu o mocarstwa koalicyjne i w ścisłym sojuszu z niemi do najszybszego zjednoczenia ziem polskiego w granicach niezbędnych dla utworzenia niepodległej Rzeczypospolitej polskiej.

2) Dążymy do wytworzenia w sejmie takiej większości, któraby dawała rękojmię zorganizowania państwa polskiego w duchu istotnie ludowym i demokratycznym, oraz przeprowadzenia

reform społeczno-gospodarskich, niezbędnych do utworzenia pomyślnych warunków bytu dla warstw pracujących, które uważamy za podstawę i źródło siły narodu polskiego.

3) Dążymy do porządku, opartego na ścisłym panowaniu prawa, uważając za konieczne walkę społeczeństwa z anarchią i dlatego jesteśmy za jaknajszybszym utworzeniem rządu narodowego, złożonego z przedstawicieli wszystkich ziem i głównych kierunków politycznych, który jedynie zdołałby zabezpieczyć wszechstronnie interesy wielkiej, silnej, opartej na dobrobycie i zadowoleniu powszechnem swych synów, praworządnej Ojczyzny-Polski.

4) Pozostając wierni zasadom tolerancji wobec obcych żywiołów i dając im możność zachowania swej odrębności i kulturalnego rozwoju, dążymy do tego, aby te żywioły obce nie mogły występować na naszej ziemi w sposób, któryby nie uznawał bezwzględnie jej polskiego charakteru, oraz aby żywioły te nie mogły naruszać w niczem narodowego kierunku polityki państwa polskiego.

Porady prawne w kwestji wyborów.

—o—

Przy Bloku Warszawskim Narodowego Komitetu Wyborczego Stronnictw Demokratycznych powstała, pod przewodnictwem mec. Stan. Kijeńskiego i przy udziale grona adwokatów warszawskich Komisja porad w przedmiocie wyborów do Sejmu.

Począwszy od środy dnia 8-go b. m. członkowie komisji stale dyżurują codziennie w godzinach od 4 do 6-ej w biurze Bloku Warszawskiego Narodowego Komitetu Wyborczego przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 16-18, parter, sklep, w celu udzielania wyborcom m. Warszawy oraz różnym zrzeszeniom społecznym i politycznym wyjaśnień prawnych w sprawach, związanych z wyborami do Sejmu, a w szczególności porad i wskazówek w przedmiocie zgłaszania reklamacji co do list wyborców, sporządzonych przez Komisje Wyborcze Miejskowe.

W celu ułatwienia ludności zakładania tych reklamacji przygotowano blankiety reklamacji o wpisanie na listę wyborców osób niesłusznie pominiętych.

Korespondencję do pomienionej Komisji skierowywać należy pod wyżej wskazanym adresem, Sekretarzem Komisji jest świetny znawca procedury wyborczej p. Leon Nowodworski.

wybrany według najbardziej postępowego systemu głosowania. Najbardziej postępowe systemy w zastosowaniu do najbardziej zacofanych krajów mają to do siebie, że ogłupiają je do reszty. Proszę spróbować malcowi z pierwszej klasy, który ledwie zna cztery działania, kazać rozwiązywać zadania trygonometryczne. W podobnej sytuacji znajdują się nasi postępowo wybrani, lecz bynajmniej nie postępowi prawodawcy.

Jednak nie traćmy nadziei. Bywały przecież i udane Konstytuanty: amerykańska, włoska. Wprawdzie w Królestwie jaka taka kultura polityczna datuje dopiero od 1895 r., lecz mamy dawne tradycje parlamentarne, które może w t. zw. wyższych warstwach zostawiły jakiś ślad, mamy wreszcie Galicję i zabór pruski, które już od 1848-go r. wyrabiały się politycznie. „Lemieu est l'ennemi du bien” i teraz, kiedy wszyscy widzą deskę zbawienia w Sejmie ustawodawczym, trzeba się pogodzić z naszym „najbardziej postępowym” systemem wyborczym.

Godząc się z nim, należy jednak rozumieć, że da on na naszym gruncie może nieco reakcyjne rezultaty i należy wczasu pomyśleć, jak je osłabić.

Dotychczasowy przebieg agitacji wyborczej już do pewnego stopnia pozwala odgadnąć przyszłą fizjognomję Sejmu. Nasz chłop, jeżeli miał pojęcie o wyborach wogóle, to tylko dzięki wyborom na wójta gminy i gdyby mu teraz kazano wybierać na najlepszego człowieka w okolicy, robiłby to świadomie i chętnie. Wybory okręgowe i jednomandatowe, z głosowaniem większościowem, zastałyby naszego chłopca względnie przygotowanym. To co obecnie każą mu robić, t. j. głosować na jakąś listę osób, których on nie zna i którą-to listę sporządził jakiś komitet partyjny, a więc znów ludzie, których on nie zna, skazuje naszego chłopca na całe męki podejrzliwości. Z naszym chłopem trzeba, jak to mówią, zjeść beczkę soli, aby zyskać jego zaufanie, lecz w końcu można je zyskać. Obecny system wyborczy nie uwzględnia całej tej psychologii i każe chłopu mieć zaufanie do programów i do partji, t. j. do rzeczy, które go bardzo mało interesowały, a nie pozwala mu mieć zaufania do osób, którym on ufa.

W tej sytuacji podejrzliwość chłopska znajduje wyjście w poczuciu stanowem, doprowadzonym do paroksyzmu. Swój swego nie sprzeda: na listach wyborczych wszystkich stronnictw działających na prowincji w ogromnej większości figurują chłopci, trochę księży wyszłych z ludu z czteroklasowem wykształceniem, trochę zawodowych agitatorów i minimalna ilość inteligentów.

„Dołój inteligencju”—oto sympatyczne hasło, zapożyczone od naszych młodszych braci słowian, które tryumfuje po naszych wsiach dzięki najbardziej postępowemu systemowi wyborczemu, jakim nas obdarzyło stronnictwo rządzące.

Będziemy tedy mieć w Sejmie przyniatającą większość naszych poczciwych, szarych chłopków, którzy wiedzą, że

Pisząc wyraz „Konstytuanta”, ręka drży, jakgdyby się pisało wulkan, albo orkan. Historia zna już tyle Konstytuant, które bądź zmarły śmiercią naturalną, od przegadania i niezdecydowania,

bądź też zginęły nagle rozpedzone bagnem. W kraju analfabetów, który świeżo wyszedł z niewoli cudzoziemskiego despotyzmu, nic dobrego nie wróży sejm ustawodawczy, tym bardziej, że będzie

chęcą ziemi, lecz o reszcie nie mają zielonego pojęcia. Ale są ciekawi. Nasz chłop jest ciekawy, lubi pracować wogóle, a więc i pracować umysłowo, chociaż jego niewyginastykowany umysł z trudem funkcjonuje. Na szczęście chłop — w przeciwieństwie do polskiego mieszczaucha, bez różnicy klas — nie jest zarozumiały, można go uczyć. Nasze chłopki pojedą więc do Warszawy na Sejm, jako na sui generis uniwersytet. W najważniejszych kwestiach będą sobie dopiero wyrabiać zdanie. Programy rozmaitych partji, na które oni niby głosowali, ich nic a nic nie będą obchodzić, bo oni doskonale wiedzą, że ich wybrano nie jako reprezentantów jakiegos programu, a jako chłopów, którzy nie mają „sprzedać” swoich. Będą się uczyć.

I tutaj otwiera się pole dla inteligencji, o ile mamy inteligencję, godną tego miana. Naszym prawodawcom w sukmanach trzeba będzie dawać lekeje prawa

państwowego, polityki socjalnej, polityki finansowej, polityki handlowej. Trzeba im będzie „łopata w łeb” kłaść co mają robić i — o ile inteligencja potrafi przemawiać do nich zwięźle jasno i rzeczowo — to oni zrozumieją, bo nasz chłop myśli powoli, ale logicznie i myśli przez pryzmat swej twardej pracy.

Wszystko to będzie szło bardzo powolnie. Zdecydowanie najprostszej kwestji będzie wymagać dłuższego czasu, ale jakoś to pójdzie. Zdrowy chłopski rozum wybrnie z sytuacji, nie narażając kraju ani na zastój, ani na upadek wskutek zbyt ryzykownych eksperymentów socjalnych.

Miejmy nadzieję, że bolszewicki lew nie zbudzi się w pepesach i partja rządząca nie porzędzi do domów sejmujących i uczących się kmiotków.

Jerzy Kurnatowski.

Polityka i strategia.

I.

Na straży interesów państwowych stoją ministerja spraw zewnętrznych. Zadaniem dyplomacji jest 1) utworzenie warunków, jeżeli nie idealnych, to jaknajwięcej odpowiednich dla rozwoju narodu we wszystkich dziedzinach jego życia, 2) wskazanie wyraźnej perspektywy przyszłości i 3) prowadzenie narodu do tego celu, opartego na zupełnie konkretnych danych, będących rezultatem misternej, że się tak wyrażę, gipiurowej roboty dyplomatycznej. Dyplomacja tego rodzaju musi kroczyć wytkniętą przez się linią, nie może zbaczać na manowce, nie może być chwiejną. Dyplomaci w ten lub inny sposób starają się załagodzić wszelkie spory i uniknąć starć zbrojnych, ale wszystko to musi być prowadzone w tonie jedynym, poważnym i stanowczym, a więc opartym na siłę, a tą siłą jest armja. Istniała, istnieje i istnieć musi granica dla kompromisów i ustępstw i, gdy dalsze ustępstwa wyraźnie prowadzą do zachwiania powagi państwowej, niewoli ekonomicznej i wreszcie do zupełnego bankructwa państwowego, wówczas dyplomaci oddają swe mandaty w ręce siły zbrojnej, czyli armji. Dyplomacja winna wytworzyć konjunkturę polityczną, gwarantującą w razie zerwania stosunków dyplomatycznych z przeciwnikiem, pomyślnie rozwiązanie zatargu za pomocą starcia zbrojnego. Ztąd też wojna jest dalszym ciągiem polityki. Zadanie strategji polega na tym, by zmusić przeciwnika siłą oręża wyrzec się swych rozszczeń, by wskazać swej armji odpowiednie objekty dla działań operacyjnych. Strategja uznaje za odpowiednie te objekty, których strata pozbawia państwo nieprzyjacielskie niezależności politycznej, a więc, zniszczenie armji nieprzyjacielskiej, lub doprowadzenie jej do stanu zupełnej nieszkodliwości, zawładnięcie centrum polityczno-administracyjnem kraju, pozbawie-

nie wroga takich części na terytorjum jego kraju, pod względem wytwórczości, bez których dalszy opór staje się niemożliwym. Szczegółowe wykonanie tych dyrektyw urzeczywistnia taktyka wojenna. Taki jest związek między polityką, strategją i taktyką, a nie inny. Strategja jest zatem sługą i narzędziem polityki i zawsze o niej można powiedzieć, że, albo jest nie warta, albo jest znakomita, niezależnie od polityki. Rezultat będzie świetnym, jeżeli owe znakomite narzędzie jest w rękach polityki jędrnej, nie zaś chwiejnej lub awanturniczej, gdyż wówczas i to najznakomitsze narzędzie zawiedzie, ale i najznakomitsza polityka nie pomoże, jeżeli strategia zawodzi, w najlepszym razie dobry rezultat osiągnąć się da przy nadzwyczajnych stratach. Jeżeli mamy przytoczyć, jako przykład, Bismarcka i Moltkego, to Bismarck był znakomitym politykiem, lecz żadnym strategiem, zaś Moltke to wybitny strategik, tak więc Bismarck przygotował i zagwarantował strategiczne sukcesy Moltkego, ale daleko piękniejszym przykładem może służyć: Cavour i Garibaldi, gdyż polityka Bismarcka wydała już swe owoce zatrute jadem, Bismarck, pod względem polityki, to cień Fryderyka II, inicjatora rozbioru Polski. Nie uważam za możliwe porównanie Wilhelma z Napoleonem. Historia nie widzi w Napoleonie wielkiego polityka.

Polityka Napoleona była wielką awanturą europejską, ale był on bezwzględnie wielkim wodzem, genialnym, epokowym strategiem; awanturnicza polityka Wilhelma wywołała wielką, również epokową burzę nie europejską, lecz nawet wszechświatową, ale niema w nim nawet cienia strategika, należy jednak przyznać, iż posiadał znakomitego wodza w osobie gen. Hindenburga wraz z jego pomocnikami i znakomitym sztabem generalnym, zastę-

pującymi mu ów geniusz strategika, nie daje to wszakże Wilhelmowi prawa do miana strategika. Przykładem chwiejnej polityki, graniczącej ze zdradą, była polityka Rosji i Rosja, posiadając doskonały sztab generalny, wzorowany na niemieckim i francuskim, silną zmobilizowaną armję, doprowadzoną została do rewolucji, a wskutek deprawacji narodu do ruiny. Na kongresie wiedeńskim bodaj czy nienajwiększy wpływ posiadała Austria, dzięki polityce Metternicha zapewniła sobie przewagę w Niemczech i we Włoszech, umiała zjednać sobie ministerjum angielskie (Castelreigh), jednak Austria w XIX wieku cierpi porażki za porażkami, wyjąłowana armja niema wodzów, a monarchja Habsburgów trzyma się kupy dzięki wpajaniem przez przewrotną swą politykę wewnętrzną (antagonizmowi narodowościowemu i dzięki pomocy przygodnego przyjaciela (Niemcy lub Rosja). Dla tego też Austria, po ostatniej swej porażce w roku 1856 bała się wojny, a zdobycze swe zawdzięczać może jedynie dyplomacji, która umiała wykorzystać sytuację polityczną, czego dowodem jest „czasowa okupacja” Bośni i Hercegowiny (1878 r.), a następnie aneksja tychże prowincji.

Przyjrzyjmy się, jak to się u nas dzieje.

Podczas wojny wszechświatowej tworzyły się legjony nasze-polskie po stronie koalicji: we Francji, w Królestwie, wreszcie w Ameryce, po stronie Państw Centralnych — w Galicji. Ogłoszono akt 5 Listopada 1916 roku, ale ten „wspaniałomyślny” dar przyobleczone w szatę dość przejrzystej polityki i legjony polskie w okupacji zniknęły z wyjątkiem „Wehrmacht”, natomiast legjony po stronie koalicji rozrastają się w dywizje, korpusy i armję, przyłącza się do nich dzielny generał Haller, pociąga ze sobą tych, którzy tak, jak on, wierzyli, iż „póki świat światem nie może być Niemiec dla Polaka bratem”, którzy wierzyli, że tylko po stronie koalicji wolno nam walczyć „za wolność naszą i waszą”. Kompletnie nieorientowanie się w sytuacji politycznej i strategicznej, zajęcie się sprawami Rosji i ocaleniem jej generałów, sprawiły to, iż korpus polski (trzy dywizje) został wciągnięty w wir walki z bolszewizmem nie będąc nawet skoncentrowanym, sama dyslokacja wojsk, na kolosalnej odległości, niweczyła wszelką możliwość działalności operacyjnej w kontakcie z wojskami polskimi, czeskiemi (2 korpusy) i serbskiemi będącymi podówczas na Ukrainie. Korpus polski został rozbrojony przez Niemców; zapóźno pomyślano o wyjściu z ciężkiej sytuacji w jaką się wplątano. Inaczej zrobili czesi, zaś generałowi Hallerowi z walecznymi swymi współtowarzyszami udało się szczęśliwie wydostać na terytorjum koalicji i tam stworzyć ową Polską siłę zbrojną, w której Ojczyzna nasza pokłada całą nadzieję i która przybędzie!

Pułkownik J. K.

Wstrętna obłuda.

Czytujecie „Sztandar Socjalizmu“, organ polskich bolszewików?

Radzę wam wiaść do ręki pierwszy lepszy numer i wczytać się w ten ton szlachetnego oburzenia, jakim przemawiają ci rzekomi obrońcy praw uciskowanego ludu. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że tak piszą ludzie, którzy mają na sumieniu całe rzeki niewinnie przełanej krwi, to doznamy uczucia bezmiernego wstrętu, bezmiernej pogardy, bo przecież nawet bezczelność powinna mieć jakieś granice.

Polscy bolszewicy, obecni „Komuniści“, dawni esdecy i lewica P. P. S., — to starzy i wierni współpracownicy rosyjskich bolszewików. Za wszystkie zbrodnie rosyjskiego bolszewizmu oni są odpowiedzialni i chyba tylko przeświadczenie, że o tych zbrodniach u nas nikt nie wie, daje polskim bolszewikom czelność strojenia się w białe szaty trybunów ludu.

Za czasów Kiereńskiego, kiedy chodziło o rozbicie młodej i niedoświadczonej demokracji rosyjskiej, oraz o zdobycie władzy nad ogłupiałem, zmęczonym i wynędzniałym społeczeństwem, bolszewicy przemawiali w Rosji zupełnie tak samo, jak u nas dzisiaj przemawiają. Tak samo szlachetnie się oburzali, obiecywali złote góry ludowi, namawiali go do najszańszych ekscesów, wreszcie przekonywali, że sowieci (Rady Delegatów Robotniczych) są jedyną, powszechną, zdolną do załatwiania wszystkich spraw i do zastąpienia wszystkich innych — instytucją społeczną. Słynne hasło „pełnia władzy sowiecom“ oznaczało właściwie „pełnia władzy bolszewikom“, lecz to pokazało się dopiero później. Aby łatwiej wciągnąć lud w zasadzkę, nie odkryto przed nim kart odrazu.

Wszystkie te nikczemne manewry bolszewicy przerabiają teraz na polskim gruncie. Nawet w najdrobniejszych szczegółach jest podobieństwo. Po nieudanym zamachu prawicowym Kornilowa, Trocki zażądał od rządu Kiereńskiego wydania 30.000 karabinów dla uzbrojenia ludu, dla utworzenia „czerwonej gwardji“, która na wypadek nowego kontr-rewolucyjnego zamachu miała bronić wolności. Akurat to samo żądanie postawili polscy bolszewicy w warszawskim sowiecie po zamachu z 4-go na 5-ty stycznia. Nie włem, czy żądanie to zostało spełnione, lecz — jeżeli mu uczyniono zadość — to niebawem będziemy mieć powtórzenie petersburskiego 25-go października 1917 roku. Maską spadnie i bolszewik pokaże nam wówczas swoją prawdziwą fizjognomję, fizjognomję mordercy i despoty. Przypomnijmy trochę faktów, aby wiedzianno, co tkwi na dnie duszy drapieżnych

wilków ze „Sztandaru Socjalizmu“, które tymczasem udają baranków.

Jednym z pierwszych czynów bolszewizmu u władzy był mord dwóch wybitnych rosjan, Kokoszkina, słynnego znawcy prawa państwowego i Szingarewa, ekonomisty i działacza społecznego. Wywleczone ich ze szpitala więziennego i zamordowano. Od zaziębienia podczas brutalnej rewizji bolszewickiej zmarł Plechanow, jeden z najgłośniejszych teoretyków socjalizmu. Wszystkich więzionych i rozstrzelanych inteligentów i robotników, kadetów, eserów (soc.-rew.), mieńszewików — niepodobna przeliczyć. Bolszewicy nie bawili się, jak carat, w cenzurowanie pism. Oni po prostu burzyli redakcje i drukarnie, a personel wrzucali do lochu. To też dzisiaj niema w Rosji innych pism, prócz urzędowych bolszewickich. Zarzucają bolszewikom rozpędzenie Konstytuanty; ale to mniejsza jeszcze zbrodnia, niż prażenie kulomiotami bezbronnej manifestacji, która tegoż dnia, 18-go stycznia 1918-go r., chciała uczcić otwarcie sejmu. Na wiosnę 18-go roku terror szalał już do tego stopnia, że kiedy na mitingu przemawiał staruszek esdek mieńszewik, krytykując bolszewików, z sali ugodziły w jego pierś mordercze kule...

I dziś u nas, sprawcy lub uczestnicy wszystkich tych zbrodni, śmiać mówić o wolności Ci, którzy jutro, jeżeli dojdą do władzy, zaleją krwią całe miasto, śmiać przywdziewać maskę humanitaryzmu!

Bylibyśmy strasznie naiwni, gdybyśmy się na tem nie poznali.

Ci rycerze wolności obiecują też chleb ludowi. W miastach nie można przystąpić do uruchomienia przemysłu, bo robotnicy odrazu stawiają niepomierne żądania, uciekając się nawet tu i owdzie do przemocy. Na wsi, po wielkich majątkach ziemskich, idzie fala strejków, gdzie nie chodzi o jakieś konkretne, wykonalne żądanie, a celem jest jedynie zahamowanie warsztatu pracy. Podobnie szło i w Rosji. Idzie o to, aby zboże zmarnowało się na wsi i aby się nie dostało do miast. Idzie o to, aby wyglodzony robotnik miejski wpadł w rozpacz i tylko w rabunku widział swój ratunek. Wtedy robotnik będzie przygotowany do wstąpienia do czerwonej armji; wtedy stanie się posłusznym narzędziem w ręku inteligentów bolszewików. Będzie wywalczać im stanowiska, będzie mordować ich wrogów, chociaż czasem może ręka mu zadrzy.

W Moskwie, po zamachu na Lenina, gdy czerwona gwardja otrzymała rozkaz masowych rozstrzeliwań na ulicy, odmówiła posłuszeństwa; musiano

do tego użyć płatnych zbójów sprowadzonych z pustyni mongolskiej.

No, ale był to chwilowy odruch tylko. Teraz czerwona gwardja znowu morduje każdego, kogo jej każą, bo niema ucieczki z czerwonej gwardji. Po za nią niema warsztatów pracy, niema zarobku. Bolszewicy wiedzą, że — podniecając robotników do wygórowanych żądań i do strejków — niszczą warsztaty pracy i odbierają chleb; lecz o to tylko chodzi bolszewikom, bo głodny robotnik będzie musiał iść do czerwonej armji i tam zrobią z niego niewolnika, który wszystko poświęci dla zażyczenia ambicji i żądy władzy kierujących inteligentów bolszewickich.

Emigrant.

Do Słowacji!

—o—

(Pamięci Ludwika Sztura, odrodziciela Słowacji).

Błogosławieni Ci, co w nocy sinej,
Nocy zagłady, wśród skłębionych chmur —
Wstali w swej ziemi, by ogniste słupy:
Nasz Paweł Sztalmach i wasz Ludwik Sztur.

Wspólnym szli szlakiem i wspólna ich
sprawa,
Wspólny cel każdy — i wspólny trud miał:
Pierwszy*), Śląskowi wrócił polskie
prawa,
Drugi — Słowacji wolność ducha dał.

Mickiewiczowskich ideałów hasła,
Obu świeciły w narodową noc,
Przeto ojczyzna słowacka nie zgasła,
I naszych wrogów też skruszona moc.

Próżno mądarzy wyteżali siły,
Próżno niszczyli was dziesiątki lat,
Nie zgasł dla świata słowaków lud miły,
Nie Czech, nie Węgier — ale Słowak —
brat!

Z krainy waszej zesła śmierci chmura,
Pierzchł w cień obłudny gdzieś „przyjaciół“
kłam;
Bądź pozdrowiona nam kolebko Sztura,
Ziemia męczeńska! Siostró, witaj nam!...

A. C.

*) Paweł Sztalmach — wielki odrodziciel Śląska Cieszyńskiego,

KRONIKA POLITYCZNA

Listy poleconych.

—o—

Na pierwszy, wielki, trójdzielnicowy jarmark wyborczy zgłosiło się dotychczas w stolicy zjednoczonej Polski przeszło dwadzieścia kramików partyjnych z prośbą o miejsce. Czterysta dwadzieścia tysięcy zarejestrowanych obywateli wyborców będzie miało sposobność 26 Stycznia 1919 roku wybierać sobie w tych kramikach specjalny jakie tylko dusza zamarzy. Dwieście sześćdziesiąt ośm sztuk kandydatów kładzie się teraz spać, z bijącym sercem, kołysząc się w marzeniach, że im to właśnie vox populi vox Dei, powierzy misję reprezentowania w Konstytucyjnym sejmiku stolicy zmarłych wstającego państwa. Połowa list przypada na gospodarzy Polski, druga połowa na lokatorów Polski, w których domach zresztą przeważnie gospodarze ci mieszkają. Przynajmniej połowa tej pierwszej połowy list jest w całem tego słowa znaczeniu najkompletniej zbedną. Bez list № 1, № 6, № 7, № 13, № 14, № 15, № 21, możnaby przeżyć ten czasokres nie czując zgoła ich braku do całkowitego szczęścia.

Listy te bowiem są to tylko ogony wielkich komet lub drewniane przybudówki do murowanych gmachów partyjnych, lub wreszcie żrebięta lecące luzem przy parze koni zaprzęgniętej do partyjnego wehikułu. Grupy reprezentowane w niektórych listach występują na arenę wyborczą w tajemniczych szyszakach zakrywających szczerze oblicza. Dla niepoznaki i żeby trudniej było tródkom wyborczym odgadnąć występują pod figlarnymi pseudonimami np. „inteligencji demokratycznej“ (№ 19) lub „luźnej grupy wyborców“ (№ 21) starzy znajomi z czasów okupacji, t. z. paktywiści lub polobosze, którzy jeszcze kwartał temu gotowi byli wybierać każdej chwili Karola Parmezańskiego na Króla Polskiego a Beselera już wybrali na głównego wodza wojsk polskich. Obecnie, nie chcąc wędznąć w kawalerskim stanie i nie czując się mocno w lędźwiach wchodzą zamaskowani, w chwilowe marjaże z innymi listami grup nie skomprotowanych.

I tak przezornie spekulujące „Stronnictwo Pracy Narodowej“ i „Polskie Stronnictwo Demokratyczne“ uderzywszy się w piersi i przysięgając poprawę wprosiły się pokornie o przyjęcie w drodze łaski do Bloku Narodowego. Dostawszy rozgrzeszenie i przepisana pokutę maszerują schowane pod obszernym płaszczem Demokracji Narodowej.

Na inny sposób biorą się do rzeczy grupiny filistrów doszczętnie zbłaźnionych przez ugodę z Teutonami i fraternizowanie z okupacją. W myśl hasła „aktywiści wszystkich zawodów łączcie

się!“ tworzą wspólne watahy kandydatkie i hołdując „wolnej miłości“ zawierają dzikie śluby i dzikie małżeństwa z rozmaitymi przygodnymi często częstochowskimi kompanjami wyborców spędzanymi z dobrodusznego drobno-mieszczństwa. I tak naprzykład lista № 15 subwencionowana przez cekapolski trust Natansenów, lista nałogowych simoniaków i wassercugpolaków ukryła się cichutko pod opiekuńcze skrzydła „narodowo-robotniczego“ komitetu wyborczego, a dzielny i uczciwy działacz p. Bernatowicz dla miłego spokoju i grosza wchodzi niestety w orbitę promieniowania ciemnej już nieco gwiazdy Aleksandra von Lerchenfeld-Lednickiego. Ale bywają skojarzenia jeszcze niemoralniejsze, istne trójkąty małżeńskie. Naumanomaniusz Zbrowski uwodzi równocześnie listę nr. 7 i listę nr. 14 t. j. grupę p. H. Zaborowskiej i trupę p. L. Kotarbińskiej. Mając w swym bataljonie, nie wesołym ale wesołowskim dwóch starców 70-letnich, i dwóch takich głowaczów politycznych jak „publicysta i malarz“ Skotnicki oraz architekt Skórewicz nie czuje się „major von Zbrowski“ dostatecznie na siłach i zaczyna żyć na wiarę i z listą „narodowego komitetu ludu pracującego“ i z listą „narodowo-mieszczkańskiego Komitetu Suligowskiego“, licząc dość chytrze na vota zuchwałych parzygnatów katolickich pani Zaborowskiej oraz na sukurs chórów teatralnych i corps de baletu warszawskiego uwiedzonego do urny wyborczej przez p. L. Kotarbińską.

W myśl zasady „wiódł ślepy kulawego“ dobrze im się działo“ sprzymierzyły się też na bój, na krwawy o zdobycie Warszawy listy nr. 1 z listą nr. 6 biorąc między siebie pod pachy i skromniutką listę nr. 3. Trójca ta jest kombinacją handlowo-literacką. Pracownicy handlowi, godzący się grzecznie na to, aby handel pozostawał w Polsce nadal w rękach krajowych cudzoziemców podają dłoń pomocną literatom, aktorom, malarzom, dentystom trzeciej gildji, a owocem tego ma być wejście do pierwszego parlamentu polskiego kilku deklamujących cacanie po ludowemu „wieczystych studentów“ ni to białych ni czerwonych, a bardzo, bardzo zielonych.

Szykuje się następnie jeszcze blok listy nr. 13 z listą nr. 9 t. j. organizacji: „Szłome Emnue Izrael“ z Makbetoską trójcą Izy, Okszy, Melanji. Tutaj dojdzie do porozumienia między czarownictwem a rabinatem. Rzesze posłuszne kahałowi mają pomódz do wydobycia się z celuści dzielnym wiedzdom skrachowanego prusofilizmu przebiegającym miotłami w atramentowej kadzi i chlapiącym dookoła czarną mazią.

Te to spółki wyborcze, z ograniczoną poręką mają nadzieję wybrać do parlamentu w czambuł biorąc trzech delegatów, licząc na jakie 150,000 wyborców bezpartyjnych, ni gorących ni zimnych, ni prawych ni lewych. Partje właściwe wybiorą każda 100,000-ami głosów po 3 do 4-ch swoich reprezentantów, ludzi serjo.

Wśród 268 kandydatów przeważają pod względem fachu adwokaci, elektrycy, monterzy, obywatele bez zajęcia i artyści-malarze bez teki. Jest też 32 literatów i publicystów, 2 kelnerów, dwóch patentowanych Downarowiczów, 2 fryzjerów, 2 prowizorów aptecznych, 1 kucharz, 1 szofer, 1 major (von Zbrowski). Jedna tylko, jedyna Izadora Moszczeńska figuruje aż na 2 listach (nr. 12 i nr. 13), jako prawdziwa ulubienica narodu. Niejaki Świętochowski figurował tylko na liście chyba humorystycznej, bo zawierającej i nazwisko księcia Lubomirskiego.

Na mandaty, sądząc z tych przedwstępnych przygotowań mogą więc liczyć śmiało następujący kandydaci: Rafalkes Nochum, Rafalkes Sabina, Śliwiński Artur „historyk“, Słoiński Edward dentysta antyamerykański, Zelwerowicz Aleksander, reżyser, Skórewicz Kazimierz, architekt, Parczewski Alfons lat 70, Zussman Szlama, Iweblum Mordka, Moszczeńska Iza, Skotnicki Jan, publicysta-malarz, Zbrowski Marjan, major, Dziewulski Stefan, zięć, Simon Gustaw, makler, Wasserzug Joel, patryjota Wanke Jan, lat 70 ogrodnik.

Jak więc widzimy z tego, ludność stołecznego miasta Polski, aczkolwiek zawierająca 63 procent analfabetów, złożyła atoli tak pod względem ilości, jako też jakości i list i kandydatów egzamin dojrzałości politycznej „sub auspiciis dictatoris“ „summa cum laude“. Gdyby innych list nie było, byłby komplet przyszłych może nie tyle wybrańców, ile wybiorków warszawskich, wymarzonem analogon do zespołu ministrów warszawskich t. j. dokumentem selekcji przewrotnej, doboru na wspak.

System reprezentacyjny u Kafrów musi mieć prawdopodobnie jeszcze ciemniejsze strony.

„Biały Orzeł“ a czerwona „Gazeta Polska“.

—o—

Stowarzyszenie pisarskie „Biały Orzeł“ doprowadza do białej gorączki, niektórych czerwonych kogucików, siadających obecnie na coraz wyższej grzędzie i piejących coraz piskliwszym dyszkantem peany na cześć jednych a kondemnaty na drugich. Nadzióbawszy się ziarenek pszenicy

i prosa w Belwederze porasta szybko w pierze apodektyczności Orpingtonek z „Gazety Polskiej“ i nadęty, napuszony kroczy po podwórku warszawskiem tam i z powrotem, udzielając poważnych admonicji na prawo i lewo.

Świeżo udzielił lekcji taktu i heroizmu pisarzom polskim, zgrapowanym w stowarzyszeniu „Orzeł Polski“. Przy tej okazji zaryzykował przeciwstawienie ospałości i braku heroizmu u autorów z „Orła Białego“, heroizmowi i rycerskości witezów z pod „Czerwonego Orła“, co to „umieli rzucić pióro i krew swą przelewać w myśl tysiącletniej tradycji“.

„Krew swą przelewali“ na polach chwały według p. Straszowicza pp. Sieroszewski, Strug, Daniłowski, Kaden-Banrowski i t. p. Kiedy? Znamy bowiem karty widowisk z ich podobiznami w mundurach i w olbrzymich czapkach ze srogimi szabliskami, ale nie znamy dotychczas bitw i kampanji w których brali udział. Czasby już raz pozbyć się dyskrecji, co do tego i pozwolić ogółowi szerokiemu dowiedzieć się jak się zowią te przesławne miejscowości, pod którymi „przelewali krew“ Daniłowski i Strug. Dlaczego zatajać z takim uporem pole sławy, na których potykali się z pochańcami pp. Sieroszewski i Kaden, podczas kiedy myśmy tonęli w puchach i spijali szampana przysłanego nam w kosztach przez naszego ukochanego Mikołaja Mikołajewicza? Może istotnie walczyli tak z Moskaliskami pp. Orkan, Kleszczyński, Z. Kisielewski, Pik-Mirandola, Feldman, Stoński, W. Wolski, B. Hertz, Belmont, Kot, Lewartowski, Merwin, Rygier, L. German i t. p. a my nic dotychczas o tem nie wiemy. A przecież to są rzeczy chlubne i zaszczytne, których nie powinno się chować pod kocem. Przecież o bohater- skich bitwach Petöfiiego i Koernera, Kleista czy Byrona wie ogół dokładnie. Gdzie oni „krew przelewali“ tego się nie zataja dyskretnie przed ogółem. Otóż chcieli-

byśmy raz absolutnie wiedzieć pod jaką Rokitną, pod jakimi Konarami walczyli, w jakiej Szczypiornie i w jakim Magdeburgu więziono pp. Daniłowskiego i Struga i ich współwiernych minorum gentium.

Wiemy natomiast szczegóły inne. Wiemy np., że z tak zwanego funduszu W. Księżniczki Tatjany danego i przyjętego przez warszawskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy otrzymywali subsydja i bardzo niepodległościowi koryfeje literatury... Może panowie zechcecie słyszeć nazwiska? Wiemy dalej że na reklamową efektywną makulaturę militarystyczną rozdawał krakowski N. K. und K. N. na prawo i na lewo honorarja o jakim się nam fanatycznym wielbicielom Brusilowa, Kornilowa, Samsonowa ani śniło ani marzyło kiedykolwiek w życiu. Czy panowie chcecie może dowiedzieć się raz o tem? Wiemy że dla autorów, deklarujących swe sympatje dla kierunku germanofilskiego miało lwowskie Towarzystwo Odbudowy Kraju do rozdawnictwa i rozdawało bezprzykładnie olbrzymie stypendja. Czy panowie chcecie raz cyfr i szczegółów? Wiemy, że za najblaszszą broszurę o najblaszszych marszach, kontrmarszach i cofaniach dostawał dekujący się na tyłach reluton-literat honorarja dumasoskie. Wiemy, jakie sumy spacerującym po miastach, ukostjumowanym w mundurek i szabelkę hrabiątkom i pajacykom wypłacały „Reforma“, „Godzina Polski“, „Czas“ i pisma piotrkowskie za reklamujące aktywizm fejletoniki, wierszydła i noweleta. Wiemy natomiast że p. Daniłowski najniepotrzebniej w świecie statystował w czeredzie aktywistów podczas homagium w zemku. Wiemy, że znakomici pisarze z pod „Czerwonego Orła“ i z „Zielonego Balonika“ płatali się i ezepiali rozmaitych formacji, że często wprowadzali w szeregi oczywiście na tyłach i etapach niepotrzebną propagandę i intrygi, że najznakomitsi z nich byli tylko obiektem dowcipów i wesoło-

ści, że w książkowych elukubracjach z historyczną przesadą namnożyli jednodniowych znakomitości strategicznych i bardzo wątpliwej wartości bohaterów. I bardzo wiele innych smętnych rzeczy wiemy, z których na razie nie widzimy racji robić rewelacji. Ale czas już raz wreszcie do diabła [kres] położyć tym nieposkromionym blagom o bohaterstwach bohaterów z pod znaku „Czerwonego Orła“. „Żadnej krwi nigdzie nie przelewali“ i „żadnego pióra nie rzucali“. Owszem wprost przeciwnie, pisali ciągle, dużo, rozwlekli, bez przekonania i kiepsko. I za te pisaniny, które dziś w olbrzymich stertach leżą po księgarniach lub „stylowo oprawne“ zdobią biblioteki naszych mechesów i meteków, otrzymywali honorarja o jakich niejeden „pachoł reakcji“, „sługus burżuazji“, „liżący stopy W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza“ nawet nie zamarzył.

Niech więc kogucik z „Gazety Polskiej“ tą „kwią przelewana“ przez swych literackich przyjaciół politycznych więcej się nie przechwala...

Bravo Wójcik!

—o—

W naszym gabinecie ministrów, do którego społeczeństwo republiki warszawsko-lubelskiej zaczyna się już powoli przyzwyczajać, tak jak się można oswoić z fluksją chroniczną, lub niezłym czy niezłym kiszkiem, znajdują się też przypadkowo i gentlemani zabłąkali tam najniepotrzebniej, którychby się wołalo widzieć zarezerwowanych dla innego zespołu, a nie tkwających bezradnie w tak fatalnej i groteskowej kompanji. Do takich należą zdaniem ogółu p. Minkiewicz i Supiński. Do takich nie należy świeżo upieczony Wójcik. Aliści czasami zdarzy się i ślepemu kogutkowi galicyjskiemu zdrowe ziarno odnaleźć. Takim ziarnem może się poszczycić minister Wójcik. Postawił on mianowicie na jednej z ostatnich narad mini-

7) Męczeństwo Serbji.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

Kilka zeznań osób cywilnych.

Zeznanie Dragi Petroniewicz z Szabaca, lat 32, zeznanie potwierdzone przez zeznania szeregu innych kobiet z tej samej miejscowości.

D. 1 sierpnia trzech żołnierzy weszło po jej domu i zapytało się: „Gdzie jest twój mąż?“

Było to około godziny drugiej po południu. W tej chwili znajdowały się z nią dwle inne kobiety.

Następnie przychodzi jakiś kapitan z dwoma żołnierzami i domaga się od niej ładunków do karabinu.

Mówi jej, że nie są złymi ludźmi: „My, Węgrzy, nie jesteśmy źli, ale wieście białą chorągiew na waszym domu“. Nazajutrz przychodzi do Dragi czterech węgierskich żołnierzy, którzy kazali jej iść za sobą.

Dwie kobiety z dziećmi miały paszporty austriackie, wypuszczone więc zostały na wolność.

Zaprowadzono ją do hotelu Europejskiego, który zapełniony już był kobietami, dziewczętami i dziećmi.

Przez 5 dni trzymano je w zamknięciu i nie dostały nic do jedzenia, oprócz wody i chleba.

Pierwsza noc przeszła bez wypadku.

Drugiej nocy kapral i sierżant odprowadzili ją do oddzielnego pokoju i pytali się: „Gdzie są wasi mężowie, gdzie są pozycje, gdzie jest wojsko?“

Na otrzymaną od kobiet odpowiedź, że nie wiedzą tego, żołnierze bili je kolbami (w dwa miesiące później Draga Petroniewicz jeszcze nie wyzdrowiała po tym pobiciu).

Nocy następnych żołnierze wchodzili do sali, gdzie spały kobiety i po dwóch zabierali młode dziewczyny w ten sposób, że jeden trzymał głowę, a drugi nogi. Jeżeli wynoszona w ten sposób dziewczyna krzyczała, to chust-

ką kneblowano jej usta. To zdarzało się często.

Z hotelu Europejskiego kobiety przeniesiono do hotelu „Casino“ lub do kościoła, gdzie nagromadzono dużo ludzi.

Gdy kościół bombardowali zbliżający się Serbowie, kazano nieszczęśliwym wołać: „Niech żyją Węgrzy!“ Oficerowie gwałcili młode dziewczyny za ołtarzem.

Podczas nieustannego bombardowania Austriacy umieszczali nieszczęśliwe kobiety na ulicach, w miejscach otwartych widocznie z tym celem, by poglądały od pocisków serbskich. Naostatku zamknięto je w stajni zandarmerji, z której ostatecznie uwolnione zostały przez Serbów. Austriacy mieli zamiar uprowadzić je do Austrii, ale armaty serbskie zburzyły most, a nazajutrz było już zapóźno, Serbowie zajęli Szabac.

Kilka dziewczyn poprowadzono wieczorem do oficerów i nazajutrz powróciły bogato ubrane w suknie rozgrabione w mieszkaniach Szabaca.

sterjalnych wniosków natychmiastowego wzięcia w sekwestr dóbr arcyksięcia Karola Stefana ze Żywca.

Konstatujemy więc z radością, że nasza diatryba przeciw żywieckiemu admiralowi wywarła wreszcie pewne wrażenie i suponujemy, że odniesie wreszcie pewien skutek.

Rada ministrów, wśród której zasiadają dwaj tak ongiś chojnie nakrapiani na ciele czarno-żółtym balsamem obywatele, jak p. Wasilewski i Moraczewski do wniosku dzielnego kmiotka się przechyliła i przekazała go komisji likwidacyjnej. Oby tylko nie zagrzebano teraz tej sprawy w aktach. Oby nie dano posłuchu znowu cichym podszeptom habsburskich emisariuszów myszujących jeszcze wśród nie tylko arystokracji warszawskiej. Są już dzięki pułkownikowi Mączyńskiemu dokumenty stwierdzające, że na czele grupy wojskowej hajdamaków i drogich dawniej sercu p. Wasilewskiego ukraińców stoi jednak arcyksiążę Wilhelm szwagier Radziwiłła z Balic i Czartoryskiego ze Sielca. Papa ze Żywca jeszcze nie uważał za stosowne zabrać głosu w tej sprawie. Widoźnie odkłada wszelkie wyjaśnienia aż do czasu i do „Czasu“, kiedy watahy Wasylowe przejdą San... Latifundium Żywieckie i myślenickie jest pięknie zagospodarowane. Małorolnych zaś i bezrolnych mamy w Galicji duży procent. Poraby pomyśleć i o nich jeżeli się z taką emfazą nosi nazwę gabinetu ludowego. Z jakiej racji tu tolerować dzikie strajki rolne, bandyckie rady fornalskie, wywożenia z lasów drzewa „bez kubana dworowi“, jak to malowniczo określa „Robotnik“, a tam tolerować arcyksiążęcego ordynata siedzącego sobie jure caduco, jak u Pana Boga za piecem, w zamku Jana Kazimierza?

Śmiało więc obywatelu ministrze! Kujcie żelazo póki gorące!

Nie zasypujcie gruszek w popiele! Jedźcie z Thugutem do Żywca i tam pomóżcie erzhercogowinie zapakować się „sakumpak“ w kufry i na kolej. A kiedy już dokazacie swego i odstawicie papę Wilhelma do granicy, z powrotem w Krakowie zajdźcie też i na Wawel. A tam niech w Katedrze pierwszy minister Polski wy-

zwolonej klęknie kornie, pocaluje kamienną posadzkę, pokaja się i wyzna, że palnął koronne głupstwo. Poczem niech cofnie demonstracyjnie swój hakatystyczny murawiewoski ukaz.

A takim Thugutowi, który przepędzi własnoręcznie austriackiego arcyksięcia z Polski (tak jak go ongiś wiedeński Thugutt własnoręcznym podpisem na ordynacji żywieckiej arcyksiążąt austriackich osadzał), takiemu Thugutowi gotowiliśmy chyba przebaczyć nawet pomysły oskałpowania Jagiellońskiego orla.

Handelsman nr. zwi.

—o—

Istnieją Handelsmany stołeczne i Handelsmany prowincjonalne, Jabłka padające z tej samej jabłoni. Handelsmany stołeczne działają na wielką skalę, w wielkim stylu i sub specie aeternitatis. W odpowiednim momencie dziejowym, kiedy tego domagał się interes rasy, stosując się ściśle do komendy danej dykretnie od Sanhedrynu berlińskiego, wypisują na gwałt naukowy solidny paszkwil na Anglię, pouczając naród, w którym działają, że John Bull był i jest jego największym wrogiem dziedzicznym, ergo Hohenzollerni i Habsburgowie są tegoż narodu naturalnym i dziedzicznym sprzymierzeńcem i przyjacielem. W nagrodę za taki w porę na obstatunek dostarczony antyangielski plumpudding kompilacyjny dostają katedrę dziejów polskich na pierwszym uniwersytecie stołecznym i przyjmują duchowe dziedzictwo i postanowienie po Naruszewiczu, Lelowelu, Kubali i Szajnosze. Taki „okupacyjny rekwiżyt“ Handelsman, elw i faworyt berlińskiego hakatysty uczonego Koehlera działa tedy na wielką skalę, jest reprezentantem polskiej historjografii, bierze udział w montowaniu stronnictw politycznych, jest zapraszany na bardzo intymne konwentykle polityczne, zagaja wiece kresowe i wlicza się już raz na zawsze do elity umysłowej stolicy. Z czasem awansuje docent Handelsmann na unteraszkenazego.

Kto zaś może zaręczyć, czy najmiłościwiej nam panujący rząd nie wyśle go w najbliższym czasie z jakąś wysoce dyplomatyczną misją nawet do Londynu, jeżeli do Paryża zaryzykowano wysłanie p. Sokolnickiego (męża Reginy Hütznier), który w październiku r. 1914 podpisał w imieniu t. zw. niepodległościowców polskich, militarną umowę między legjonami polskimi a generałami Ludersem i Zanberzweigem zawartą...

Oprócz Handelsmanów metropolitalnych istnieją atoli i Handelsmany parafjalne. Egzemplum Jasek Handelsman wo Włocławku. Ten także jest profesorem i uczoneym. Wykładał w dwóch polskich szkołach: w gimnazjum im Długosza i w gimnazjum Spółdzielczem. Ale działalność pedagogiczna nie wystarczała włocławskiemu p. Handelsmanowi. Zaproponowany na nauczaniu maluczkich postanowił pouczać i dorosłych. Kiedy więc założono w Włocławku filję „Godziny Polskiej“ p. t.: „Goniec Kujawski“, ojciec p. Handelsmana został administratorem organu Napieralskiego i Zawilowskiego, a Jasek Handelsman objął dział pedagogii politycznej. Tu pracował rzetelnie i ogniście „pour le roi de Prusse“ i apostołował aktywizm. Dla niepoznaki i żeby trudniej było odgadnąć, włocławski Handelsman nazywa się oficjalnie Józefem Targowskim, na co zwracamy specjalną uwagę p. Józefa Targowskiego obywatela z ziemi Sandomierskiej suponując, że włocławski Handelsman bez przyzwolenia rodziny Targowskich zarekwirował sobie stare szlacheckie nazwisko.

Obecnie gadzinowy najmita prowincjonalny zdemaskował się już bezceremonialnie. Na wiecu bolszewików włocławskich dnia 4 b. m. wystąpił całkiem jawnie jako komunista i sowdepiec i apostoł ewangelji Judasza. Jest to objaw charakterystyczny i nagminny, że płatne przez okupację pruską agenty, prowokatory, szpicle, gazeciarze Napieralskiego, urzędnicy z biur paszportowych i banków pruskich, konfidenci kreischefów i feldpolizei tworzą obecnie główny kontyngent krasnowardecków bolszewickich. Wyobcowani ze

Draga podała szereg nazwisk młodych zgwałconych dziewczyn, między którymi znajdowało się czternastoletnie dziecko.

Milena Stoicz lat sześćnaście i Wiera Stoicz lat czternaście zostały wzięte przez Austrjaków z wieloma innymi kobietami, których według ich mniemania było około 2,000.

Część tych jeńców została zamknięta, część uprowadzona z wojskiem. Dziewczyny te znalazły się ze swą babką 65 letnią Jewrasiną Stoicz w drugiej grupie. Kazano im maszerować przed żołnierzami od godziny w pół do drugiej do godz. 7 wieczorem. Od czasu do czasu wojsko strzelało i wtedy na dawaną po węgiersku komendę, kobiety musiały kłaść się na ziemię. Żona aptekarza Gaicza tłómaczyła rozkazy.

Między kobietami było dwie czy trzy, które odbywały przed dwoma czy trzema dniami połóg. Gdy Austrjacy wrócili do Szabacu, dano kilka strzałów do warty i żołnierze słowiańscy mówili

im: „Uciekajcie zaraz“. Żołnierze niemiecy lub węgry krzykali zaś na kobiety: „Nie chcemy was zabijać, to wasze własne wojsko was zastrzela“.

Sawko Boszkowicz z Ribari, 65 lat, ma dwie rany piersi i trzy rany prawego ramienia, rany, które badałem, a które zadane zostały bagnetem. Po przybyciu Austrjaków, został zawołany i zaprowadzony na podwórze swego domu, gdzie znajdowało się dwóch innych ludzi: Żywan i Ostoja Maliticzowie (pięćdziesiąt pięć i sześćdziesiąt pięć lat). Żołnierze zabili obu Maliticzów pchnięciami bagnetów i ranili Boszkowicza, który padł na ziemię i udał zabitego. Ten podstęp ocalił mu życie. W całej wsi byli pomordowani ludzie. Żołnierze mordercy nie umieli po serbsku. Później nadszedł inny oddział wojska, złożony prawdopodobnie z Czechów, którzy nie robili nic złego. Nigdy żołnierze Austro-Węgierscy nie pili wody bez dania jej do spróbowania miejscowym mieszkańcom.

Ljubomir Tarlanowicz, 18 lat, został ranny uderzeniem bagnetu w plecy i prawy bok, rany te osobiście oglądałem. Po otrzymaniu rany udało mu się uciec na pole z kukurydzą, strzelano doń, lecz chybiło. Brat jego, szesnastoletni Michajło, znajdował się na ulicy, w czasie wejścia wojska. Natychmiast jeden z żołnierzy ranil go pchnięciem bagnetu. Michajło upadł i żołnierze pastwili się nad nim, zadając mu 15 ran. Stefanja Boszkowicz, czterdzieści lat, widziała tę scenę i potwierdziła opowiadanie Ljubomira. Dwaj synowie kuzyna Tarlanowicza zostali również zabici.

Milan Despotowicz, sześćdziesiąt pięć lat, z Dobricz Donie, zeznaje, że znajdował się z trzema starcami mającymi więcej jak sześćdziesiąt lat i z trzydziestoletnim chłopcem. Żołnierze austrjacy zwiążali ich razem i zaprowadzili ich do wsi Szor.

d, c. n.

społeczeństwa, nosząc na czole piętno Kainiczne, nie wiedząc co z sobą począć w środowisku polskiem czy nawet żydowskim, przechodzą masowo na wyznanie Bronsteina i Sobelsohna i organizują rewolucyjny bandytyzm.

Nie to atoli zasługuje na napiętnowanie, że jakiś obskurny melamed z gadzinowca przekształca się w ideowca, z kupnego oportunisty w fanatycznego Leninistę, z Targowskiego z powrotem na Handełsmana, a z Handełsmana na Iwana Stanisławowicza Handełsmanowa, gdyż te przeobrażenia i przemiany są psychologicznie całkiem zrozumiałe i w porządku. Ale to należy w tym wypadku napiętnować, że podobnego szlangemensa wrocławskie gimnazjum Spółdzielcze na stanowisku pedagoga młodzieży polskiej, choćby godzinę toleruje i z miejsca natychmiast, mówiąc delikatnie, nie dymisjonuje.

Bawienie się zaś w „sądy honorowe“ z podobnego stylu napieralczykami i nachamkiesami uważamy za rzecz zgoła śmieszna. Sąd honorowy szubienicy do dyspozycji swej ostatecznie nie posiada. Ergo wyrok takiego sądu honorowego z braku egzekutywy wykonanym być nie mógł.

Waselin Glicerynowicz Bezmydłański.

—o—

Kurjer cekapolski krasnieje z dnia na dzień, a ostatnio zaczyna już nabierać nieco apoplektycznych rumieńców krasnogwardyjskich. Jeszcze jako ten Atlas podpięra na swych zawsze zgiętych plecach globus naszej dyktatury socjal-patryotycznej, ale już zaczyna zezować w stronę międzynarodowej Sowdepji. O swoim królu b. cesarzu austriackim, o którym jeszcze w czerwcu r. 1918 pisywał stałe z rozrzewnieniem „Jego Cesarska i Królewska Mość“, nie wspomina już ani słówkiem, skopawszy go dość bezlitośnie w grudniu jako alkoholika, tchórza i paskarza. W grudniu też rozczulił się Kurjer Cekapolski nad oswo-bodzeniem Paryżem w „specjalnych korespondencjach, własnych“, nad tym samym Paryżem, o którym jeszcze w kwietniu pisał, że „oczekuje swego losu“ „pośpiesznie i panicznie się ewakuje“, „rząd niecnie ucieka znów do Bordeaux“, „stary tygrys Clemenceau zbiegł“. Obecnie w styczniu warszawska „Mädchen für alles und für alle“, otacza swoimi skrzydłami opiekuńczymi ministerjum przy ulicy Miodowej, punktualnie proteguje Belweder, ale na wszelki wypadek zaczyna się też asekurować i u... bolszewików. Jeszcze w grudniu zyskał sobie nasz Waselin Glicerynowicz Bezmydłański gorące pochwały krakowskiego „Naprzodu“ (nr. 264), a już oto udało mu się zaskarbić łaski i organu warszawskiej Rady Delegatów Robotników i żołnierzy (nr. z 15 stycznia). Jeszcze niedawno kruszył kopę Waselin Glicerynowicz w swym świecie i półświatku w męskiej obronie zagranicznej polityki towarzysza Wasilewskiego, a już oto zaczyna na początku delikatnie i dyskretnie bronić i „szukać mostów zgody“ do stanowiska bolszewickiego. Ostatnie w tym kierunku nieco już cyniczne reweranse Bezmydłańskiego zyskały wreszcie w Sztandarze Socjalistycznym

pochwalną notatkę, zaczynającą się od słów Burżuazyjny „Kurjer Polski“, którego wszak nie można posądzać o sympatje dla bolszewików... a kończącą słowami „tak to w świetle prawdy nawała bolszewicka...“

W ten sposób organ ongiś Habsburgów a dziś Natansonów, mniej szczerzy ale za to... zgrabniejszy od takiej nieprzymierzając „Godziny Polskiej“ jest pierwszym polskim burżuazyjnym dziennikiem, cytowanym pochlebnie przez warszawską placówkę Cara Bronstejna. Czyżby Waselin Glicerynowicz już miał nawiązane stosunekczki z Mińskiem?

Czyżby komisarz Siewiernej Komuny Staś Bergsohn już przez swą rodzinę zaczynał być w kontakcie z Glicerynem Waselinowiczem? Jakimż to dziwnie szybkim transformacjom podlega nasz camelot du roi Charles, pragnąc zawsze i szybko i temu dogodzić i temu nie zaszkodzić, i tych pogłaskać i tamtym zasłużyć się, byle tylko nie dopuścić do władzy tej przeklętej zaindyczonej Endecji, której i Habsburgi, i Natansony, i Bergsohny, i Sobelsohny poprostu znosić nie mogą. Jeszcze Waselin Glicerynowicz chce służyć wiernie i aportować dzisiejszemu jak i każdorazowemu Rządowi, jeszcze twierdzi upornie, że „Francja chce na gwałt nawiązać stosunki z dzisiejszym Rządem“, jeszcze mowę Pichona drukuje w obrzezaniu, jak przystało na organ ochrzczony, ale obrzezany, jeszcze zapewnia swych czytelników, że Balfour wyrzucił za drzwi Romana Dmowskiego, a Poincaré zrzeknie się prezydentury, jeżeli mu się nie uda dojść do porozumienia z Wasilewskim i Jodką, jeszcze zachwala kurjer cekapolski listę „demokratycznej inteligencji“ i przytula mi-

łośnie do piersi demokratycznie inteligentnego Aszkenazego i Lednickiego, ale maluczko już „jeszcze raz księżyc odmieni się złoty“ jak on „na innym polu rozbije namioty“ Niechby tylko Spartakus zaczął brać gór w Berlinie a pod Łapami pokazały się pierwsze forpoczty Stienki Abramowicza Razina, a wnet zobaczymy w „Świecie“ konterfekt Różyczki Luxemburg a w Kurjerze Cekapolskim przeczytamy pierwszy interesujący wywiad z „robiącym bardzo sympatyczne wrażenie“ ohefem borby z kontrrewolucją i imperjalizmem Dzierzymordą-Dzierżyńskim. Dlatego też nie może i Belweder tak bez troski liczyć na protekcję fertycznej subretki z ulicy Szpitalnej. Fortuna kołem się toczy. Niech się raz koło za szybko obróci, niech raz Spartakusy zwyciężą na całej linii choćby na cały tydzień, niech komisarzem dla przywiślańskiej Warszawy zostanie towarzysz „Tradycja“ lub „Stabilis“, lub Kruk z „Fereinigte“ i niech tylko sprowadzę do Warszawy Rozalję Luxemburg a można iść o zakład, że pierwszy na kolej podrepcę z bukietem luksemburskich różyczek zawsze szarmancki Gliceryn Waselinowicz i wręczy ten bukiet z wstęgą „wielkiej Polce“ z taką samą młodzieńczą gracją, z jaką 5 lat temu bukiety różyczek luksemburskich wręczał na kolej kniehini Obolenńskiej, Mieczurynie, Guczkowowi, ks. Wiazemskiemu, ba, nawet Besarabskiemu deputatowi Puryzskiewiczowi.

Ot tak, to już natura Waselina Glicerynowicza Bezmydłańskiego. Istanny motylek! Baboczka! Niepodległościowa, cekapolska baboczka! Z kwiatka jemu na kwiatek ino latać. Słodki miodek wysysać...

Interesująca korespondencja.

Korespondencja ks. arcybiskupa Bilczewskiego i jen. Rozwadowskiego z ks. arcyb. ruskim Szeptyckim.

—o—

1) List arcyb. Bilczewskiego z dn. 6 listopada (w wyjątkach).

Nad miastem naszym zawisnęła groza, jakiej nie zaznaliśmy tutaj w najgorszych chwilach ze strony któregośkolwiek najazdu i jaka nie spadła na żadne bodaj miasto w czasie tej wojny w takiej jak u nas postaci. Nie chcę wchodzić w to, czy u nas wybuch tej jakby nowej wojny, wywołany zamachem ruskim w nocy 1 listopada, był konieczny. Ale wszędzie i zawsze w wojnie był ktoś, kto brał na się odpowiedzialność za ład oraz za bezpieczeństwo spokojnych mieszkańców. U nas zaś obecnie w tej części miasta, którą wzięli w swe władanie żołnierze ruscy i ukr. rada nar. po raz pierwszy widzimy co innego.

Na ulicach patrolujący żołnierze ruscy strzelają co chwila, powodując ofiary w zabitych i rannych, przerażenie kobietach i dzieciach. Swoboda poruszania się w mieście, nawet poza linią walk, jest zniesiona. Bez narażenia życia nie wychodzi się z domu. Nawet zwłok ludzi zmarłych nie można wynieść, i są wypadki, że leżą one w mieszkaniu od 6 dni, t. j. od początku obecnych wypadków, bez pogrzebu. Lekarze nie mogą odwiedzać chorych, ludność obawia się wychodzić na zakup co-

dziennego pożywienia, a z drugiej strony dówz ustał, sklepy są pozamykane. Ubogie kobiety z płaczem wracają z pustym koszykiem do domów, w których czekają głodne dzieci. Tysiące najmniejszych nie ma mleka. Jakby dla powiększenia grozy wypuszczono z więzień zbrodniarzy i morderców.

Nawet srogie prawa wojny nie pozwalają czegoś takiego. A przecież to jest chwila, gdy wojna wszędzie już się kończy i gdy zbrodnie wojenne stają pod sąd. W tej chwili działać w taki sposób można tylko bez wejścia we własne sumienie i w poczucie odpowiedzialności.

Jako pasterz katolicki do pasterza katolickiego zwracam się do W. Ekscelencji w nadziei, że Ekscelencja nie omieszką wziąć pod rozwagę tego, co się dzieje i wpłynąć na ukra. radę narodową, by położyła ona kres tym straszającym, a niczem nie dającym się usprawiedliwić stosunkom.

2) Odpowiedź arcyb. Szeptyckiego.

We Lwowie 7 listopada.

Wasza Ekscelencjo, Najprzewielebniejszy Księżę Arcybiskupie.

List z 6 listopada otrzymałem dziś około 12 i zrobiłem co w mojej sile, t. j. napisałem do komendanta ukraińskiej armji, prosząc o wydanie nowego zakazu niepokojenia ludności i nakazu przestrzegania zasad humanitarnych i przepisów prawa międzynarodowego.

Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę Waszej Ekscel. na to, że wiele nieprzyjemności,

na jakie Eksc. skarżysz się w imieniu ludności, wydaje się naturalnymi konsekwencjami, na jakie i my tu po tej stronie bojowej linii dużo cierpimy. W budynkach św. Jura jesteśmy internowani i ostrzeliwani, tak, że nie ma pomieszczenia bez wybitych kulami okien, katedra także ucierpiała, często do okien strzelają na przypadkowo w oknie pokazujących się, rewizje w poszukiwaniu za bronią wszędzie się odbywają i codzień, przyczem kapłanom śmiercią się grozi, pomimo że wszelkie żądania legjonistów dobrowolnie spełniają. Pod niesprawdzonego pretkstem strzałów z okien aresztowano mego brata O. Klemensa (Bazylijana, dawniej Kazimierza Szeptyckiego) i wszystkich zakonników jego domu, choć oczywiście w całym domu żadnej broni nie było. W nocy wylamano drzwi w moim domu i w domu kapituły i t. d.

Smutno bardzo, że aparat administracyjny miasta nie funkcjonuje jak powinien i że przez to cierpi zaopatrzenie ludności w żywność. W sobotę było już przyszło do porozumienia między rządem ukraińskim a magistratem, czyż byłoby się rozbiło? Anarchji i ja bardzo się boję i przed nią przestrzegałem często, ostatni raz na kazaniu w katedrze ostatniej niedzieli, a boję się jej osobliwie dla tego, że wszyscy mogą broń otrzymać i nikt nie usłucha rozkazu złożenia jej.

Jeden Bóg może nieszczęsne nasze miasto i nieszczęsny nasz kraj uchronić przed groźcami wielkimi niebezpieczeństwami. Dla tego proponuję, żebyśmy w najbliższą niedzielę wszyscy trzej razem (do X. arcyb. Teodorowicza nie piszę, bo łatwiej z nim Eksceleńcy się porozumiesz) każdy w swojej katedrze miasto i kraj poświęcili Najświętszemu Sercu Pana Jezusa z prośbą o odwrócenie od nas domowej wojny i anarchji. Ja to z duchowieństwem tu u św. Jura zrobię i o to samo W. Eksc. i X. Arcyb. Teodorowicza proszę.

Z wyrazami najgłębszego uszanowania zostają oddanym sługą i bratem w Chrystusie
† Andrzej Szeptycki, arcyb.

3) Arcyb. Bilczewski do arcyb. Szeptyckiego.

Lwów, 8 listopada.

Eksceleńcyo! Najprzewielebniejszy Księżę Arcybiskupie!

List w tej chwili (godz. 9.45 rano 8 listopada) otrzymałem. Bardzo zań dziękuję. Ks. Teodorowicz jest w Krakowie. Czy ja się do katedry w niedzielę dostanę, nie wiem. W niedzielę (3 b. m.) były obsadzone wszystkie drzwi katedry, obszukano kleryków, strzelano im nad uchem. Zrobię, co w mej mocy. Cóż, kiedy nam robotę psują ludzie. Ks. Juryk w Złoczowie z ambony zapowiedział dokonać się mający zamach ze strony Ukraińców i urządził w tej intencji procesję. Ja sądzę, że kto zamachu dokonał, wziął na siebie wobec Boga, świata, przyszłego kongresu pokojowego obowiązek zaaprowizowania ludności i odpowiedzialności za śmierć głodową niewinnych ofiar.

Z wyrazami głębokiego poważania zostają oddanym sługą i bratem w Chrystusie.

† Józef Bilczewski.

4) Arcyb. Szeptycki do arcyb. Bilczewskiego.

Lwów, 8 listopada.

In pace Christi.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskupie!

Dostaję list, tysiącnie dziękuję. Jeśli nie możesz w katedrze, to w kaplicy swojej z księ-

mi swego domu. Ja zastanawiam się nad sposobem, czyby nie można ofiarować nam razem walczącym stronom swoje pośrednictwo. Jak sposób obmyśle, znowu napiszę, tymczasem rzecz oddajmy N. Sercu.

Tysiączne pozdrowienia

Andrzej.

5) Arcyb. Szeptycki do arcyb. Bilczewskiego.

Lwów, 10 listopada 1918 r.

In pace Christi.

Eksceleńcyo, Najprzewielebniejszy Księżę Arcybiskupie.

Doszedł do nas, nr. 256 „Dila“ z soboty 9 listopada z odezwą Ukraińców. Ucieszył mnie ten krok podania ręki do zgody (?) — usilnie go popieram i proszę Waszą Eksceleńcyę, by swoim wpływem wyjednał to, by druga strona nie odrzuciła tej okazji zaczęcia przynajmniej pertraktacji o stałe zawieszenie broni.

Dziękuję bardzo za przesłane w ostatnim liście „Wezwanie do nabożeństw pokutnych“ i donoszę, że dziś w niedzielę, mimo, że katedra od dwóch dni zamknięta i że w niej zabroniono nam nabożeństwa odprawiać, w prowizorycznej kaplicy z duchowieństwem uroczycie poświęciłem kraj i miasto nasze Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Proszę przyjąć wyrazy najszczerzej czci, z jaką zostają oddanym sługą i bratem w Chrystusie.

† Andrzej, arcyb.

6) Arcyb. Bilczewski do arcyb. Szeptyckiego.

Lwów, d. 14 listopada 1918.

W uroczystość św. Józefa.

List z 10 listopada odebrałem dopiero wczoraj t. j. 13 listopada w nocy. Bardzo dziękuję. W katedrze dokonano w niedzielę aktu Ofiarowania się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa po kazaniu; w domu ja sam w kaplicy mojej to uczyniłem. Cieszyć się odezwą Ukraińców, plakatowaną na ulicach miasta. Obliczona ona na zjednanie sobie ludności, która nie zna prawdziwego stanu rzeczy. Na wewnątrz przedstawia się całkiem inaczej. Rada ukraińska i Komenda stawia warunki niemożliwe do przyjęcia. Sama nie jest w stanie opanować szerzącego się teroru, a żąda rozbrojenia od ludności polskiej, w następstwie czego każdy obywatel byłby ostatecznie bezsilny, wobec zbiegłych z kryminału zbrodniarzy. Jedni socjaliści Wasi, ile słyście, idą umiarkowanie. Przyjdzie do tego, że ententa zrobi porządek, Tymczasem mordują dalej niewinnych ludzi, a także na wsiach patrole ukraińskie łupią moich księży do ostatniej koszuli. Wikarego z parafji św. Anny trzymają już kilka dni, o chłodzie i głodzie w areszcie pod zmyślnym zarzutem, jakoby był ukrywał legjonistów. Na Zamarstynowie wymordowano całą rodzinę polską. „Dilo“ wczorajsze donosi, że znajdujesz się w lepszych warunkach. Bardzo się z tego cieszę.

Łączę dla Waszej Eksceleńcyi wyrazy czci głębokiej sługą i bratem w Chrystusie.

† Józef Bilczewski, arcyb.

Cała akcja rusińskiego władcy ks. Szeptyckiego skończyła się na „poświęceniu miasta i kraju Najświętszemu Sercu Pana Jezusa“, podległe zaś władcy duchowieństwo ruskie podlegało ciemny lud do udziału w hajdamackich wyprawach na Polaków lub urządziło procesję

na intencją zamachu, jak ów ks. Juryk z Złoczowa, brutalnie deptając wzniosłą ideę Unji.

Korespondencja powyższa w niczem nie wpłynęła na poprawienie doli zgnębionej ludności, przeciwnie, kompatrioci ks. Szeptyckiego z każdym dniem uprawiali coraz dzikszy teror, mordowali i rabowali bezbronną ludność polską i popełniali tysiączne bezceństwa, jakich za czasów inwazji rosyjskiej nikt we Lwowie nie widział, ani nie słyszał.

List Metropolity Szeptyckiego z dnia 3 stycznia 1919 r.

Eksceleńcyo!

Najprzewielebniejszy Księżę Metropolito.

Miałem sposobność oświadczyć wczoraj oddawcy listu Eksceleńcyi i powtarzam dziś pisemnie, że zarządzona w gmachu św. Jura rewizja za bronią i telefonami nie mogła dotyczyć Głowy Kościoła unickiego, gdyż nie suponowałem ani chwili, by za wiedzą Jego mogły takie przedmioty wojskowe pozostawać w obrębie budynków kościelnych. Rewizja w mieszkaniu prywatnym Eksceleńcyi nie była zupełnie nakazana i dlatego poleciłem zwrócić całą zabraną tam korespondencję. Jednocześnie publicznie oświadczam, że nie było i niema dotychczas powodu, abym względem szanownej osoby Waszej Eksceleńcyi ograniczenia jakiegokolwiek miał zarządzać.

Korzystam jednak z tej sposobności, aby zwrócić uwagę Waszej Eksceleńcyi, że dotychczasowe stanowisko kleru ruskiego nie przyczyniło się w niczem do złagodzenia barbarzyńskiego sposobu prowadzenia tej wojny ze strony ukraińskiej. Komunikat oficjalny mego dowództwa, oparty na niezbitych dowodach i dokumentach, a ogłoszony w gazetach dzisiejszych, da możność Waszej Eksceleńcyi skonstatowania, jak uzasadnionem było moje życzenie, wyrażone przed paru tygodniami i ponawiane odtak kilkakrotnie, by Eksceleńcyja zechciał podwładnemu mu duchowieństwu przypominać najusilniej obowiązek chrześcijański zwalczania hańbiących wojsko i lud ukraiński gwałtów, popełnianych ciągle na bezbronnej ludności, na zakładnikach, jeńcach wojennych oraz sanitarnej służbie polskiej.

Żałuję mocno, że Eksceleńcyja ograniczył się dotychczas na interwencjach li tylko osobistych, z pewnością szlachetnie pomyślnych, lecz niestety przeważnie bezowocnych. Akcja chrześcijańska i oficjalna Głowy Kościoła unickiego jest dziś moim zdaniem w tym kierunku nieodzowna, żeby wezwać podwładne Mu duchowieństwo do wpływania na złagodzenie form tej wojny, którą ze strony ukraińskiej prowadzi się dziś wbrew wszelkim przepisom prawa międzynarodowego. Duchowieństwo unickie winno hamować, a nie, jak to kilkakrotnie stwierdzono, podjudzać sztuczną nienawiść Ukraińców do Polaków, którą perfidne rządy austro-niemieckie od szeregu lat zaszczepiały.

Akcja bezpartyjna, zupełnie apolityczna, przede wszystkim chrześcijańska ze strony tak wybitnego Księcia Kościoła, jakim zawsze był Eksceleńcyo, może wpłynąć też dodatnio na całokształt przyszłego stosunku obu tych przez Opatrzność do spokojnego współżycia na tej ziemi przeznaczonych narodów.

Dlatego to moje przedstawienie ponawiam po raz ostatni przed całym społeczeństwem polskim i ruskiem przez opublikowanie ni-

niejszego listu do Najprzewielebniejszego Księdza Metropolity, przesyłając zarazem Waszej Ekscelencji wyrazy głębokiej czci i prawdziwego poważania.

Rozwadowski, Gen. Dyw.
m. p.

List Księżnej Mikołajowej Radziwiłłowej do generała J. Dowbór-Musnickiego.

—o—

Niechorelle
Gouv-t de Mińsk

Szanowny Panie Jenerale,

Wszyscy Polacy zapewniają mnie, że wojska polskie tam tylko się lokują gdzie ich proszą, i w tym celu aby własności ziemskiej bronić od grabieży. Otóż w moim majątku Żarnówki panował kompletny spokój i stosunki z włościanami i ze służbą były zupełnie dobre o czem się przekonałam w czasie pobytu na miejscu. Staran ja żadnych, nie robiłam o to, aby mieć u siebie Polaków—naodwrót gdy się u mnie zjawilo dwóch oficerów powiedziałam im, że mnie są niepotrzebni, służbie folwarcznej publicznie objawiłam, że cudzoziemców nie chcę dla obrony mnie od swoich, tak iż oficerowie natychmiast wyjechali. Widziałam ich papiery, głoszące że są przeznaczeni do powiatu bobrujskiego, a Żarnówki położone są w ich miejscu.

W kilka dni potem szarańcza napadła Żarnówki; o ich sposobie zachowania się względem bawiącej u mnie pani Zawadzkiej mówił jej mąż Panu Jeneralowi; jak się obeszli u mnie z buchalterką i nauczycielką slyszalam od nich samych. Nie będę się nad tem rozwozdila. Ale wobec zapewnien że Wy tam tylko się lokujecie, gdzie Was przywołują, przysla mnie myśl, że może bez mojej wiedzy administrator majątku, wielki tchórz, uczynił jakie starania, zwłaszcza że jego postępowanie od czasu katastrofy jest podejrzanem. Jeżeliby tak było, dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia zaznaczam, że ja polskiego wojska u siebie mieć nie chcę, że osiedlenie się ich u mnie uważam za gwałt i proszę o ich odwołanie.

Mówią mnie, że jest wielu obywateli, uważających siebie za Polaków, spragnionych obecności u siebie polskiego wojska dla obrony zw. polskiej własności. Jestem białorusinką, moja własność tak jak moja osoba nie polskie, więc nie ma dobrej racji, dla czego bym korzystała z opieki mnie niepotrzebnej i której nie pragnę.

Dodam jeszcze że postępowanie ulokowanego wojska jest do najwyższego stopnia nietaktowne i brutalne i że może doprowadzić do wielkich nieszczęść.

Łączę wyrazy poważania i szacunku
d. 13/XII Mikołajowa Radziwiłł.

List Polaka mojąszoweę wyzn.

do dr. R. Halperna, redaktora assymilatorskiego tygodnika „Zgoda“ wychodzącego w Wiedniu.

—o—

Mój kochany!

Dziękuję Ci za pamięć o nas i łaskawe przesłanie zaproszenia na Twój odczyt jutrzejszy.

Z dwóch powodów nie mogę z niego skorzystać.

Primo: idziemy jutro na wieczór Lii Rosen, który bezpośrednio ma się odbyć po Twoim odczycie.

Ale ważniejszy mi jest powód drugi:

Czytaj i kiedy chcesz dla Polaków, jeśli Cię bawi Twoja rola. Dla mnie ona jest czemś niebywale szpetnem. Tam w Galicji, gdzie niepodzielnie rządzi, a raczej nierządem się rządzi przed całym światem — polski rząd — plądrują i mordują Żydów ci sami Polacy, dla których Ty wylewasz lzy czułości w „godzinie cudu“. Czy to nie poniżające dla Ciebie? Czy tak absolutnie ślepym chcesz być? Ty będziesz czytał o „kresie mordowni“, będziesz się zapalał na temat „ludu i szlachty“, a nie chcesz widzieć tego, że w miejscu komendera w mordowni, wstąpiła mordownia, idąca za dyktandem głębokiego uczucia nienawiści do tego narodu, z którego Ty pochodzisz. Mordownia, urządzona przez ten właśnie ludek polski, któryś Ty umiłował, znając go tylko z Mickiewicza, czy Słowackiego, z Kopernickiej, czy Wyspiańskiego, ten ludek „potulny“, którego Ty bliżej dlatego tylko nie znasz, boś osobiście nie zakosztował jeszcze jego „kopniaka“ lub plunienia w twarz.

Czy Ty, który zmieniasz się w masło na gorącej patelni, gdy improwizujesz o pięknie polskiem (to naprawdę tylko improwizacja), czy Ty nie zechcesz sobie przypomnieć, że właśnie w ostatnich dniach w Kielcach, gdzie Twoja siostrą ociera się o braterską miłość polską — mordowano bezbronnych Żydów za to, że zwołano zgromadzenie ludowe?

Tam tylko może szczęśliwy traf ura-

tował Twoją siostrę od dowodu, jak nas kocha ten Twój umiłowany ludek polski. A ty piej peany im, którzy nas nienawidzą i w uniesieniu nad uzyskaną z laski Niemców wolnością, tańczą wesoło po trupach żydowskich.

Idź więc i ciesz się razem z nimi, że Polska zamartwychwstała,

Ciesz się z nimi: śmieję się z nimi, ale pamiętaj że to istny śmiech pajaca. Czy Ty sobie możesz wymalować, jak wyglądałby Polak, który w dniach Wrześni śpiewałby hymny patryjotyczne o miłości Niemców? Czy nie oburzyłbyś się i nie zawołał, że to nikczemność i czy nie życzyłbyś, aby ten śmiejący się pajac nie plamił Polaków podobną przewrotnością uczuć? Mówić o Wrześni, choć tam oburzenie świata całego wzywane było przez jęk narodu polskiego (o rety!) dla pacierza w języku ojczystym. Ale tu nie o pacierz idzie — tu idzie o pogromy. Ty o Polsce i o Ukrainie czytać chcesz! Ale małe wystarczy to, że na terenie Galicji pogromy są u Polaków, a nie u Ukraińców — a jeśli „dzień sądu“ improwizujesz, to wiedz, że ja i mnie podobni skrzywdzeni do krwi, życzą Polakom, by ich za te ofiary żydowskie spotkał dzień sądu takiego, na jaki zasługują.

Oto powody, dla których mnie nie interesuje Twój odczyt, bo mi Twoja Polskość w czasach takiej tragedji żydowskiej jest ohydą. Dziś mojem zdaniem, masz faktycznie do wyboru między Żydem a Polakiem. Razem w jednej osobie to już nie idzie, bo napotkasz z obu stron na jedno i to samo uczucie odrazy. Wybacz, ale musiałem Ci tę prawdę powiedzieć. Pozdrawiam Cię

Twój

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

Warszawa, Marszałkowska 154,

przyjmuje wpłaty na

**Polską Pożyczkę Państwową
w markach, koronach i rublach,**

oraz ofiary na

Skarb Narodowy.

Kopernikowskie przyczyny upadku państw.

I.

„Nie każdy umie mówić generalnie“
mówił sienkiewiczowski Zagłoba, gdy

udowadniał konieczność klęski szwedzkiej w Polsce. Istotnie ogół zjawisk umieją ogarniać tylko umysły wyższe,

Kopernik zaś poprostu nie umiał myśleć inaczej, tylko „generalnie“.

Myślał generalnie, gdy tworzył układ astronomiczny, myślał generalnie, gdy zastanawiał się nad skarbowością, — myślał generalnie, nawet wówczas gdy pisał listy do przyjaciół, jak np. list do Wapowskiego, w którego na wstępie — to trzeba wyraźnie zaznaczyć, jest umieszczona całkowita, ogólna teoria krytyki, — gdyż list sam dotyczy szczegółowej kwestji astronomicznej, mianowicie obrotu t. zw. „Osmej sfery“.

Wielkość Kopernika uzewnętrznia się — wiemy to wszyscy — tą olbrzymią popularnością, jaką niewątpliwie nikt inny prócz niego na całym świecie, się nie cieszy. Na całej kuli ziemskiej nie masz bowiem ni szkoły ni szkółki, gdzieby nie wykładano o układzie Kopernika i gdzieby imię jego ze zcją wspomnianem nie było. W krajach kulturalnych cieszy się on nie tylko szerokim rozgłosem, — ale co ważniejsza jest znany gruntownie przez wierzący społeczne, — przypuszczam nawet, że znany lepiej i gruntowniej aniżeli we własnej ojczyźnie.

„Myśleć generalnie“ oczywiście umięją tylko umysły wyższe ponad tuzinkową przeciętność, ale i owo „myślenie generalne“ nie u wszystkich bywa jednakowe. Najczęściej bywa ono powierzchowne i nie ścisłe, i wtedy powstaje w szczęśliwym wypadku poeta, w mniej szczęśliwym — dyletant, jeden ze szkodliwych typów społecznych, istotny i niebezpieczny wróg nauki i postępu, dyskredytujący naukę i hamujący postęp.

Kopernik myślał nie tylko „generalnie“ ale myślał jednocześnie ściśle i zawsze głęboko. Był zawsze pewny swego, nigdy nie był pewnym siebie, co jest cechą aroganckiej zarozumiałości. Kopernik był skromnym, ale prawdziwości swych poglądów umiał dowodzić z nieprzepartą logiką, więc zwycięstwo musiało być jego udziałem. Przenosił niezależność, nad zaszczyty i prawdziwą rozkosz poznawania prawdy, nad czczy rozgłos popularnej sławy. Gdy jego entuzjastyczny wielbiciel Roty, szeroko rozpisuje się o wpływie gwiazd na ludzi i ludzkość, Kopernik ani jednym słowem tej sprawy nie dotyka, co mu nie przeszkadza widzieć jaśniej, niż komukolwiek ze współczesnych wszystkie przyczyny i klęsk i powodzeń społecznych.

Skromny kanonik w prowincjonalnym miasteczku ogarnia umysłem nie tylko wszechświat, ale i wszechstosunki społeczne, lecz do czynnej polityki mieśza się jedynie wtedy, gdy go do tego zmuszają zwierzchnicy i okoliczności (Sejmik w Grudziądzu 1528 r.).

Od krytyka żąda przedewszystkiem uczciwości i znajomości przedmiotu, — w dziełach błędnych upatruje pożytek naukowy, gdyż wskazują one, jakimi drogami nie należy chadzać. Na ścianach swej celi wypisuje modlitwę,

w której błaga Stwórcę, by mu okazał miłosierdzie nie mniejsze, niż lotrowi, umiał więc patrzeć nie tylko koło siebie, ale i w siebie.

Gdy Warmja i okolice zaczęły cierpieć dotkliwie wskutek egoistycznej polityki ekonomicznej miast i Zakonu, Kopernik pisze wskazówki dotyczące bicia monety. Ale ponieważ umie on jedynie „myśleć generalnie“, więc specjalne swe zadanie rozpoczyna Uwagami ogólnymi, dotyczącymi rozkwitu i upadku społeczeństw. Krótką swą rozprawę*), rozpoczyna następującymi słowy:

„Lubo niezliczone upadku królestw, księstw i rzeczypospolitych można naznaczyć przyczyny, te jednak cztery: niezgoda, śmiertelność, nieplodność ziemi i spodlenie monety są, według mego zdania najgłówniejszemi. Trzy pierwsze tak są jasne, iż nikt prawdy ich nie zaprzeczy, czwartą zaś, to jest spodlenie monety, niektórzy tylko i to głębiej zastanawiający się uznają, ponieważ nieraz gwałtownie, lecz z wolna i ukrytymi niejako sposobami państwa o upadek przyprawia“.

Sądzę, iż możemy być dumnymi z tego, że na początku 16-go wieku polski myśliciel samodzielnie wykrył główne przyczyny upadku państw. Mogę śmiało twierdzić, że odkrył je samodzielnie, że nie wyczytał ich w starożytnych filozofach, gdyż słowa umieszczone w nawiasie łacińskiego tekstu: (meo iudicio) przy znanej skromności i ścisłości Kopernika wszelką wątpliwość pod tym względem usuwają. Bo skoro mąż tej miary co Kopernik powiada „mem zdaniem“ — (meo iudicio) to napewno wszystko to, co jest tem określeniem objęte stanowi oryginalny pogląd Kopernika i nie jest powtórzeniem wyczytanych w księgach poglądów obcych inędrców.

Zanim zwrócę bardziej szczegółową

*) Własnoręczny rękopism rozprawy Kopernika „Monetae Cudendae ratio“ był w czasie Potopu uwieziony do Szwecji, skąd go na skutek zabiegów dyplomatycznych odzyskano i umieszczono w tajnym Archiwum w Królewcu w Dziale I. N IX. Kopię urzędową tego autografu złożono w Liceum Warszawskiem. Gdzie się ona znajduje obecnie — Nie wiem. W 1866 roku w pamiętniku warszawskim wydrukowano po raz pierwszy tę pracę Kopernika wraz z polskim przekładem, podcyfrowanym literami F. B. Są też osobne jej odbitki: polska i łacińska, ta ostatnia o zupełnie odmiennej pisowni łacińskiej, aniżeli znajdująca się w Warszawskiem wydaniu dzieł Kopernika z r. 1854-go, dokonaniem przez J. Rozanowskiego. Wedle warszawskiego wydania tekst brzmi:

„Quamquam innumerae pestes sunt, quibus regna, principatus et republicae decrescere solent, haec tamen Quatuor (meo iudicio) potissimae sunt: discordia, mortalitas, terrae sterilitas et monetae vilitas. Tria prima adeo evidentia sunt, ut nemo ita esse nesciat, sed quartum, quod ad monetam attinet a paucis, et nonnisi cordatissimis consideratur, quia non uno impetu simul sed paulatim, occulta quadam ratione republicas evertit“. (Przyp. Autora),

uwagę na zasadniczą myśl przytoczonego tutaj ustępu z dzieła Kopernika o monetach, muszę przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelnika na dwa — nie pozbawione doniosłości faktv, a mianowicie:

1) Jeżeli czytelnik zechce łaskawie porównać tekst oryginalny (łaciński) Kopernika z jego polskim przekładem, przytoczonym poniżej i dokonany przez prof. Jana Baranowskiego (wydanie warszawskie, str. 563), to spostrzeże, że wyraz łaciński pestes Baranowski zastąpił przez wyraz przyuczyny. Trudno zaiste odgadnąć, co tłumacza do tak niezgodnego z myślą autora przekładu skłoniło, pestes bowiem, liczba mnoga od pestis — oznacza zarazę, mór, morowe powietrze i zastępować go przez wyraz przyczyna nie można.

Używając wyrazu Zaraza na oznaczenie niezgody, spodlenia monety, jałowości gleby, Kopernik dał wyraz swemu szlachetnemu patriotycznemu oburzeniu na te objawy życia społecznego, uważa je za objawy chorobliwe, w zdrowych społeczeństwach nie do pomyślenia — życiu społeczeństw najszkodliwsze. Potępia je w samej nazwie i pozwala nam się domyślać, jak dobitnych, jak poprostu strasznych wyrazów użyłby ten wielki mędrzec Frauenburski na określenie dzisiejszego stanu rzeczy w Polsce i jakim mianem nazwał by podszczuwaczy jednych klas społecznych przeciwko drugim.

Sądzę przytem, że nie od rzeczy będzie zaznaczyć, jak wielce zarozumiałym czy też lekkomyślnym być trzeba, aby przekładając tekst wielkiego mędrca zastępować wyraz zaraza przez wyraz przyczyna (pestis—causa). Zaiste — poprawianie Kopernika dowodzi śmiałości godnej lepszej sprawy, niesposób bowiem przypuszczać, aby to skażenie tekstu było wynikiem nieznamomości łaciny, było ono raczej wyładzaniem stylu „ad usum Delphini“ żeby twardszym wyrazem nie razić uszu warszawskich wykwintnisiów. A jednak było to już po wygłoszeniu przez Mickiewicza maksymy, że „Biada poecie, jeżeli dla ucha w jedwab ubiera prostą szorstkość ducha“.

Ponieważ nie piszę wcale rozprawy ekonomicznej, a raczej moralnych parę uwag tu rzucam, przeto tylko nawiasem dodam, że nie polski, lecz angielski uczoney w 20-ym wieku podniósł, zanalizował i skomentował myśli Kopernika w rozprawie o poprawie monety. Oceń ją, jako pierwszego chronologicznie ekonomistę w Europie i niewątpliwie imię naszego mędrca będzie cytowane nie tylko u podwalin astronomji, ale i u podwalin ekonomji. Czyć nie wstyd, że tego nie zrobił Polak?

J. J. Boguski.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Stanisławowi Starzyńskiemu. Stronictwo republikańskie w Krakowie powołała do życia grupa młodych profesorów do uniwersytetu. Należą do niej pp. Zaremba, Dziewoński, Kolankowski, Szykowski, Kreuz, Grzybowski, Sawicki. Grupują się koło bardzo poczytnego „Kurjera Ilustrowanego”. Bojowym leaderem stronictwa jest doskonały mówca dr. Tadeusz Konczyński. Jako posła swego wysunęło redaktora Marjana Dąbrowskiego. Sprawy narodowej oddaje wielkie i ważn. usługi.

Panu Aleksandrowi Wilfortowi w Przyłkach. Wywody bardzo cenne. Nie zdajemy sobie sprawy czy Szanowny Pan przeznaczył je do druku.

Kurjerowi Nowemu. „Meandry” Chatillon są wprost świetne. Można powinszować autorowi wielkiego talenta. Artykuł w Liberum Veto pt. „O tak zwanych pogromach” jest podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem autora.

Pierrotowi z „Dziennika Porannego”. Jeszcze raz możemy zapewnić tak Pierrota z za Żelaznej Bramy, jak i jego kolegę z „Nowej Gazety Polskiej”, że Neuwert był to tylko literacki pseudonym redaktora „Liberum Veto”. Jeżeli Pierrot żywi jeszcze wątpliwości, co do aryjskiego pochodzenia „Nicwarta” i twierdzi, że podejrzenie może usunąć tylko osobista rewizja, to „nie gardząc nią jako środkiem ostatecznym”, jest redaktor gotów raz na tydzień naprzykład w Sobotę o godzinie 4-ej zademonstrować esobiście i naocznie ciekawym swoją nieprzynależność do rasy semickiej. Pożądaniem by tylko było, aby na demonstrowanie to stawili się równocześnie i koledzy Pierrota z „Robotnika” i „Gazety Polskiej”, którzy taksamo z powodu pseudonimu Neuwerta insynuowali R. N. pochodzenie semickie. Oględziny kolektywne mniej zabiorą czasu.

Dr. Kazimierz Wilurz w Rzeszowie. Listem kochanego kolegi bardzo ucieszyliśmy się. Pismo będzie odtąd wysyłane pod wskazanym adresem.

Dr. J. R. w Górkach. Za informacje dzięki. Skorzystamy z nich przy najbliższej sposobności.

Panu Z. G. w Siedlcach. Za informacje serdeczne dzięki. Prosimy jeszcze o szczegóły. Panu Bernardowi B. w Łodzi. Całą sprawę wytoczmy na forum publiczne. Czekamy na obiecany przyjazd.

Niepodpisanemu i p. Z. M. Na tak niezgrabne i ordynarne iwektywy nie odpowiadamy. Zdzisławowi G. Materiał odesłaliśmy jenerałowi.

Panu Schreiberowi. Poszło do kosza. Poznaliśmy się na fortelu miły ptaszka.

Panu S. w Krakowie. Rewelacje o czterech braciach Szeptyckich są bardzo ciekawe. Użytku z nich atoli zadnego nie zrobimy.

„Życzliwemu i „życzliwym”. Ton w „Kronice” wzięliśmy istotnie bardzo silny i czasami brutalny, ale i czasy są brutalne. Nie można do tych spraw zabierać się w glansowanych rękawiczkach. Epoka rewolucyjna domaga się rewolucyjnego systemu walki publicystycznej. Trzeba poodkrywać, zdemaskować i wyswietlić wszystkie gnazda germanofilskie. Niema dziś kraju ni narodu, w którymby okazała się bezwzględniejsza potrzeba bezwzględnej satyry i krytyki stosunków, jak u nas. Kiedy w Angliji w r. 1916 podniosły leń defetystyczne nastroje germanofilskie, powstało pismo „John Bull” Horatio Bottomley’a, które wszystkie intrygi germanofilów wywlekało i piętnowało z okrucieństwem satyrycznym, o którym my, wydeńkaceni, niemamy pojęcia. We Francji Leon Daudet przeprowadził w „Action Francaise” bezlitosną kampanję z defetystami, nie dał się zastraszyć niczem i gorącym żelazem wypalał miejsca gnilne. Mamy wrażenie, że to samo trzeba przeprowadzić i u nas nie dając się dezorientować niczem i nikomu. Cztery lata okupacji sprawiły, że śmiecia i pajęczyn nabierało się dużo. Szczególnie zaś Warszawa stała się Eldradem wszelkiego karjerowiczostwa i rycerzy przemysłu politycznego ze Wschodu i z Południa. Musi być jakiś odpór, muszą być stawiane jakieś tamy przeciw zalewowi miernoty, prywaty i głupoty. Nadto nie można pozwolić burżuazji u nas, w porównaniu z in-

nymi tak jeszcze niezawinionej, aby się dała zjeść w pepesowskim czy komunistycznym scie. Jeżeli ma już gnąć, to musi gnąć z chwałą i w pięknie. Muszą pozostać drukowane dokumenta tego, że się bronila zębami i pazurami a nie szła do rzeźni jak stado baranów.

Stąd ta maska „reakcyjności”, która „Życzliwego” tak frapuje i zdumiewa. Z momentem, gdy do władzy doszła „czerwona sotnia”, gustujemy istotnie i z lubością w roli „czarnosotnieństwa” jak „życzliwy” pisze. Pod jesień r. 1919, kiedy w Europie zaczęły się i szaleć najwściekłej reakcja, bo reakcja mszcząca się słusznie burżuazji, kolor nasz będzie pewnie raczej czerwony. Był przeciw prądowi. Z prądem nudno.

Panu M. M. Artykuł tej treści o psychice naszych przywódców ludowych pióra p. Ignacego Grabowskiego mamy właśnie w tece i umieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Ofiary.

—o—
Na obronę Wilna.

Pp. J. S i J. R.	Mk. 25.—
W. J.	„ 5.—
Redakcja Liberum Veto zamiast powinszowań noworocznych	„ 10.—

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennemi wznowia swe wydawnictwo.

Naczelnny Redaktor Zdzisław Dębicki.

Komitet Redakcyjny { Henryk Mościcki.
Jan Tur.
Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

Warszawski Syndykat Rolniczy nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntovi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym co dziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybiński i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.